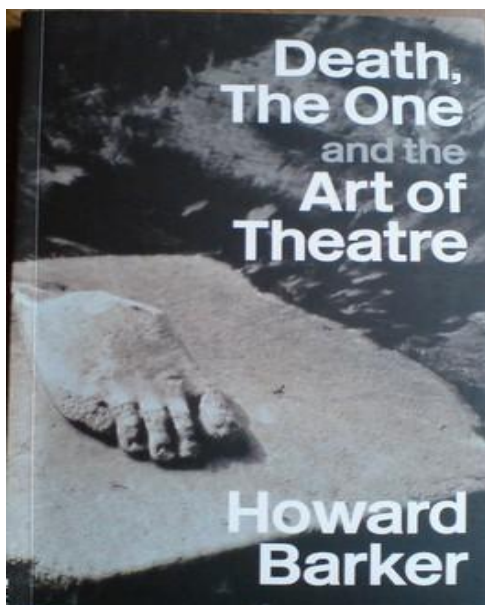


Dr Zbigniew Roman



Howard Barker
Śmierć, jedyny i sztuka teatru.

Kilka uwag po lekturze.

Nie jest mi łatwo pisać o tej książce, tak jak nie było łatwo czytać. Trudno mi jest powiedzieć, jaką ma formę a i odpowiedź na pytanie o czym jest przysparza wiele kłopotów. W tej niewielkiej objętościowo (formatu nieco mniejszego od A5, stron 105) książce autor pomieścił zwykle krótkie zapiski, od kilku słów do kilkunastu zdań, które można by nazwać zbiorem aforyzmów, pewnym rodzajem manifestu programowego czy też deklaracji ideowej. Nie wiem jaka była historia powstania tej książki, gdybym miał zgadywać to pomyślałbym, że autor od czasu do czasu zapisywał myśli, które pojawiały mu się w głowie „same z siebie”. Z tej sterty karteczek z zapiskami wybrał te, które dotyczą trzech elementów (pojęć?), które są wymienione w tytule i, nie starając się o jakiegokolwiek uporządkowanie, przekazał je czytelnikowi.

Czytając tę książkę podjąłem próbę zrekonstruowania wizji autora o trzech tytułowych elementach. Zacznę od sztuki teatru. Choćby dlatego, że zapisków na ten temat jest najwięcej, oto kilka przykładów (wszystkie poniższe przytoczenia w moim tłumaczeniu, układ graficzny tekstów jak i kursywa zgodnie z oryginałem).

*

Jest *teatr* i *sztuka teatru*. Wszystko, co proponuję w tej książce dotyczy tego ostatniego.

*

Niektórzy mieli do czynienia ze *sztuką teatru*, lecz widząc jak trudno jest ona osiągalna przyłączyli się do *teatru*. Są ich całe legiony. Niektórzy pozostali wierni. Bardzo niewielu, bo to bolesna droga.

*

Celem *teatru* jest dostarczenie szerokim masom przyjemności. *Sztuka teatru* wywołuje niepokój u niewielu. Co jest większym darem?

*

Mówienie prawdy poważnie jest żalną pretensją *teatru*. Kłamanie z powagą jest euforycznym stanem *sztuki teatru*.

*

W tabelce poniżej zrobiłem zestawienie chyba wszystkich najistotniejszych cech kontrastujących według autora teatr i sztukę teatru.

<i>teatr</i>	<i>sztuka teatru</i>
przeciwstawianie rzeczywistości „realnej”, próby odtwarzania rzeczywistości	niezależność od rzeczywistości, także jest rzeczywistością, nie może być jej imitacją, tworzy rzeczywistość
	nie ma dawać szczęścia widzowi, z zasady niczego nie ma dawać
ulega publiczności, jest jej podporządkowany, brak reakcji publiczności, cisza jest nie do wytrzymania	publiczność powinna być w ciszy, są różne rodzaje ciszy i potrafimy je odróżniać
	Odchodzimy od idei usatysfakcjonowania tak publiczności jak i samych siebie. Satysfakcja pochodzi od rozwiązania. W sztuce teatru nic nie zmierza do rozwiązania. Wynosimy niepokój nad wszystko oprócz piękna.
	jest nie-zdrowy
	śmierć jest warunkiem piękna i niepokój jest ceną odkryć
	jest próbą na śmierć
	potępia logiczne dowody
	jest mrokiem, bo przemawia do mroku
nie może znaczyć nic więcej ponad to, co zostało weń włożone, jest żalnie	jest jednocześnie bardziej uporządkowany i bardziej chaotyczny. Ponieważ został

wypadkoodporny...	uwolniony od wymogów realizmu odnajduje znaczenie tak w swojej treści jak i formie.
	nie służy do polepszania ludzkiego życia

No i, niejako na podsumowanie tych cytatów, chyba najslawniejsze stwierdzenie Barkera

*

Nie znam *teatru* i *teatr* nie zna mnie.

*

Jest to zresztą zdanie, które otwiera omawianą książkę i, przyznam, robi na wstępie wrażenie. Powróciłem do tego stwierdzenia w pewnym momencie mojej analizy i myślę, że jest to dosyć istotny punkt centralny, wokół którego kwestię poglądów Barkera na teatr można rozpatrywać. To, co rzuca się w oczy w tym ostatnim stwierdzeniu to to, że autor używa w nim terminu *teatr*. A więc tego, co jest dla niego niewartą zachodu komercyjną działalnością podporządkowaną przypodobaniu się publiczności. Niewątpliwie, Barker nie chce się zajmować takim teatrem, nie chce też by taki teatr zajmował się nim, wystawiał jego sztuki. Barker chce teatru, który jest nieprzyjemny, męczący, rozstrajający. Brzmi to może kuriozalnie, ale właśnie tak jest i, co ważne, Barker nie pisze wprost, co miałyby z tego wynikać. Niewątpliwie, gdy mówi o „sztuce teatru” to już w samym terminie zawiera coś, co oznacza, że chodzi o wyższą formę teatralnego przedsięwzięcia. Teatr tradycyjnie przynależy obszarowi sztuki, mówienie o sztuce teatru podnosi poziom wymagań w stosunku do twórców, Barkerowski „*teatr*” to rzemiosło i to w dosyć zrutynizowanej, zbanalizowanej formule, dopiero „*sztuka teatru*” zbliża nas do sztuki.

Drugi termin z tytułu książki to śmierć. I tym razem kilka cytatów z książki.

*

Śmierć jest obiektem wielkiej sztuki nawet wtedy, gdy nie jest jej tematem. Gdy drobni wyrobownicy teatru przejęli go śmierć po prostu czekała w foyer, tak cierpliwie jak szofer.

*

Jak należy wejść w śmierć? Czy nie jest to tematem całej filozofii i całego teatru mimo deklaracji filozofii i teatru, że są instrumentami do życia?

*

Nie mówimy o umieraniu. Nawet nauka może powiedzieć wiele o umieraniu, cywilizowanie umierania...jest możliwe, że medycy przechwycili umieranie od śmierci...

*

Nie możemy doznać oświecenia w kwestii śmierci. Czyż nie jest płytkim doznaniem wiedza, że jest miejsce przynajmniej odporne na cywilizatorów? Nazwałem śmierć *miejscem*. Nawet ja chciałbym oświecić *siebie*...

*

Śmierć co i raz przeplata się z teatrem. W jakiś tam sposób może to się łączyć z koncepcją teatru katastroficznego tegoż autora, ale im bardziej przyglądałem się tej kwestii tym bardziej wydawało mi się, że jest tu gdzieś jakaś dymna zasłona, że autor chce powiedzieć coś, czego nie da się wyrazić wprost, bo może jest zbyt straszne lub zbyt śmieszne. W pewnej chwili zdałem sobie sprawę, że śmierć została przywołana jako jedyne (z tych dostępnych w potocznym doświadczeniu) zjawisko, które jak dotąd nie poddało się racjonalistycznej analizie, którego nie można zobaczyć, zbadać. Chociaż zapędów jest wiele, czego dowodem popularność i rozgłos opisów doświadczeń z zakresu „życie po życiu”.

Niezmiernie symptomatyczne jest u Barkera rozróżnienie umierania od śmierci. Umieranie dotyczy ciała, biologii a śmierć dotyczy ducha, umysłu. Jeżeli „medycy przechwycili umieranie od śmierci” to znaczy to, że zapomnieliśmy o umieraniu ducha, o umieraniu niematerialnego. Niemożność zrozumienia, pojęciowego opanowania, w wielu przypadkach prowadzi do unikania danego obszaru, tak też współcześnie dzieje się ze śmiercią, oddajemy zajmowanie się nią fachowcom od ciała (szpital, hospicjum) a o duchu wolimy nie myśleć. I nie sądzę by była to kwestia ucieczki od duchowości. Powodem unikania problematyki śmierci jest jej specyfika: możemy jedynie krążyć wokół, coś przeczuwać, odczuwać, ale nie możemy przeżyć. Wszystko inne możemy bezpośrednio albo pośrednio (media) doznać, poznać. Barker sięga po śmierć jako synonim największej tajemnicy, niepoznawalnego. Posługuje się tym terminem, bo współcześnie odwoływanie się do tajemnicy, niepoznawalnego jest bardzo niepopularne, cywilizatorzy są wszędzie, mistyka jest niepopularna. Teatr ma być przeżywaniem tajemnicy, lęku (jakby to się kiedyś powiedziało lęku istnienia).

*

Nic, co może powiedzieć o śmierci żyjący nie będzie tym, co doświadczy umierający. Nic, co wie o śmierci martwy nie może być przekazane żyjącemu. Nad tą rozpaczliwą przepaścią tragedii wiedzie kruchy most wyobraźni.

*

Ta książka to spektakl o niepoznawalności, o krążeniu wokół czegoś, do czego nie można się zbliżyć bez drastycznej konsekwencji: to, czego się dowiemy będzie już zupełnie nieprzydatne, bo nie ma powrotu do poprzedniego stanu. Pokazuje też beznadziejność wyjściowego zamiaru poznawczego: zdobycie wiedzy nie przyczyni się do wzbogacenia naszych bieżących możliwości, ponieważ przeniesiemy się w zupełnie inny wymiar.

*

Śmierć jako obiekt pożądania (nie śmierć jako niepożądana konsekwencja pożądania innego obiektu, np. władzy, czyjejs żony, cena niechętnie płacona, lecz tajemnica będzie *pogwałcona...*)

*

Słownik dla *sztuki teatru...*

Nieskończony

Bezużyteczny

Niesforny

Nigdzie

Nieobliczalny

Nielogiczny

Arbitralny

Czyż nie są to atrybuty śmierci?

*

Tak to teatr, dokładnie sztuka teatru, przenika się ze śmiercią (a dokładnie z Najwyższą Tajemnicą, Nieprzeżywalnym i Nieopisywalnym).

Pozostał trzeci element z tytułu, ów jedyny, najmniej bezpośrednio obecny w tej książce i, jednocześnie, najbardziej zawoalowany. Trudność z jedynym miałem od początku, już sam sposób tłumaczenia tytułowego „the one” nie jest prosty. Podstawowym polskim

odpowiednikiem jest „wybraniec”, trudno jakoś było to umieścić w tytule, z pewną pomocą (dzięki Andrzejku!) padło na „jedyne”, ale mogłoby być „najwyższy” czy też, po prostu, Bóg.

*

Jedyny - powolność wszystkim żądaniom.

*

Być zabitym przez *jedyne*...lub, co bardziej prawdopodobne, cierpieć z powodu śmierci, która nie mogłaby mieć miejsca bez *jedyne*, i dla *jedyne* powszechnie uważanego za *niewarte* poświęcenia...

*

Niewątpliwie w tych nielicznych zapiskach na temat *jedyne* ujawnia się z największą siłą niesłychanie męczący w tej książce styl Barkera. A to banalny, a to znów napuszony, pełen niedopowiedzeń, wręcz pretensjonalny, autor właściwie prowadzi grę z czytelnikiem: na ile ten da się wprowadzić w jego konwencję. Co i raz miałem wrażenie, że czytam zapis wypowiedzi pensjonarki otwierającej serce i umysł u psychoanalityka, potok stanów podświadomości przeplatanych majakami i pytaniami jakby na próbę: a co się stanie, gdy taką kwestię sformułuję. Naiwność i bezradność, przerażenie własnym bytem.

*

„*Nie jestem jeszcze martwy.*” Ze wszystkich stwierdzeń, które można sformułować o egzystencji to ma najgłębsze zrozumienie...

*

Podczas rozlicznych prób wymyślenia koncepcji tej książki pomyślałem o następującej możliwości: a może autor chciał dać czytelnikowi możliwość odczucia nastroju, który chciałby wytworzyć u widza za pomocą swojego teatru? Może to jest próba wywołania takiego spektaklu w wyobraźni? Innymi środkami, literackimi a nie scenicznymi uzyskać iluzję lęku, wyprowadzić z równowagi bezmyślną, konsumpcyjnie nastawioną jednostkę. Może to był cel.

Barker unika jednoznaczności. Już, już wydaje się, że jakoś kolejne zapiski zaczynają się układać we wspólny ciąg a tu, ciach, i po nadziejach. Pewien zapisek pojawia się kilkakrotnie a brzmi:

*

Wszystko, co opisuję jest teatrem nawet, jeśli teatr nie jest tematem.

*

I, uwaga! Słowo teatr nie jest pisane kursywą, jak to jest w każdym innym przypadku, gdy jest mowa o *teatrze* bądź o *sztuce teatru*. Dodatkowo jeszcze w oryginale nie ma rodzajnika i w powyższym rozumieniu jest jako użycie słowa w przenośni, a więc nie w sensie instytucjonalnym. Czyli Barker wprowadza jeszcze jeden rodzaj teatru i nie chodzi wcale o to, co już by się chciało podejrzewać, bowiem:

*

Mówiąc, że wszystko, co opisuję jest teatrem nawet tam, gdzie teatr nie jest tematem czy stwierdzam, że teatr jest/jest jak życie?

Stanowczo nie.

*